

Melancholia i nuda. Uwagi o podróży Henryka Sienkiewicza do Konstantynopola

Cezary Zalewski*

DOI [DOI 10.24425/rl.2025.156337](https://doi.org/10.24425/rl.2025.156337)

ruh literacki • R. LXVI • 2025 • Z. 2 (389) PL • **Lektury ponowne. Z badań nad recepcją i przekładem**

lektury ponowne – z badań nad recepcją i przekładem

PL ISSN 0035-9602

Jak wiadomo¹, 6 października 1886 r. Henryk Sienkiewicz i jego dwaj towarzysze – Kazimierz Pochwalski i Antoni Zaleski – wyruszyli z Krakowa w podróż, której pierwszym celem był Konstantynopol. W trakcie tego etapu wyprawy pisarz prowadzi korespondencję niemal wyłącznie z Jadwigą Janczewską, siostrą – zmarłej 19 października 1885 r. – jego pierwszej żony, Marii. Ale kiedy rozpoczął się drugi etap (obejmujący Grecję i Włochy) pojawiły się listy adresowane m.in. do teściów: Wandy i Kazimierza Szetkiewiczów. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że owe korespondencje napisane zostały na papierze żałobnym, podczas gdy te pisane wcześniej do szwagierki – nie. Wymóg używania odpowiedniego

* Cezary Zalewski – profesor UJ, Uniwersytet Jagielloński.
ORCID: 0000-0001-6341-8592

¹ Zob. np. P. Kilan, *Orientalne podróże Kazimierza Pochwalskiego*, [w:] *Wyjazdy „za sztuką”: nadzieje, zyski i straty artystów XIX i XX w.*, red. D. Kudelska, E. Kuryłek, Lubin, 2015; J. Sztachelska, *Z wycieczki na Wschód. O innej Europie oraz o gatunkowej płynności listu w korespondencjach podróżniczych Henryka Sienkiewicza*, „Napis” 2017, nr XXIII.



Artykuł jest opublikowany w otwartym dostępie (open access) na warunkach licencji Creative Commons Attribution-NonCommercial-NoDerivs (CC BY-NC-ND 4.0, <https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/>).

papieru był – jak poświadczają ówczesne kodeksy obyczajowe² – obowiązujący, dlatego nie można przyjąć, że jego brak był kwestią przypadku czy niedopatrzenia. Zatem pierwsze pytanie, które musi pojawić się przy analizie korespondencji z podróży do Konstantynopola, dotyczy tego, czy w jej trakcie Sienkiewicz był – czy też nie był – w żałobie.

Wstępna hipoteza zakłada, że zamiar podróży faktycznie był ściśle związany z projektem zakończenia żałoby; projektem, którego realizacja nastąpiła jedynie podczas pierwszego, bałkańsko-tureckiego etapu podróży. Już bowiem pobyt w Atenach uświadomił Sienkiewiczowi, że doświadczenia utraty nie przewycięża się w sposób automatyczny; i że jego konsekwencje wciąż są – i jeszcze będą – silne oraz różnorodne. Tak więc żałoby nie udało się porzucić, ale bez wątpienia – o czym świadczy właśnie wahanie dotyczące papieru listowego – udało się ją osłabić, zmniejszając jej intensywność. Z tego też powodu przybiera ona formy ukryte, a zarazem nieoczywiste, niejednoznaczne, które pozwalają na dwubiegunową kwalifikację obserwowanych symptomów: będą one zaliczane albo do impulsu melancholijnego, albo – związanego z nudą i obojętnością. Podział ten jest jednak czysto conceptualny, gdyż obie kwestie są tu bardzo często splecione w sposób nierozzerwalny.

1. Melancholia

W słynnym eseju *Żałoba i melancholia* Freud, jak wiadomo, wskazał na analogie między tyłowymi stanami, chociaż – jak podkreślają komentatorzy – podobieństwa są tu dość powierzchowne, a różnice istotniejsze. Jeden z komentatorów proponuje następującą poprawkę, która naprawdę zbliży obie reakcje:

Utracony przedmiot to nie tylko przedmiot, lecz także część jego samego, a istota poczucia utraty – inaczej niż u Freuda – polega na tym, że „ja” i przedmiot są nie do odróżnienia. Im głębiej przeżywam utratę, im bardziej niezastąpiony staje się dla mnie przedmiot, tym bardziej staję się człowiekiem, któremu grunt usunął się spod nóg. Melancholik jest melancholijny między innymi dlatego, że w najdrobniejszej utracie przedmiotu dostrzega oczekującą na niego śmierć osobistą.³

² Zob. np. Z. Sarnecki, *Zwyczaje towarzyskie (Le savoir-vivre) w najważniejszych okolicznościach życia przyjęte, według dzieł francuskich spisane*. Kraków 1876, 137–138; I. Poeche, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskim*. Rzeszów 1887, s. 109; *Wskazówki światowe w różnych okolicznościach życia. Album prawd. Rozrywki umysłowe*. Kraków 1884, s. 89.

³ L. Földényi, *Melancholia*, przeł. R. Reszke, Warszawa 2011, s. 229. Trzeba dopowiedzieć, że pojęcie „przedmiotu” rozumiane jest w tym wywodzie szeroko:

Oznacza to, że:

Każda utrata jest też (...) jakąś utratą własnego ja. Po śmierci drogiej osoby tę podwójną utratę trzeba w pełni zaakceptować. Przemiana żałoby w elegijną melancholię pozwala uniknąć dogłębnego przeżycia faktu utraty⁴.

Kiedy Sienkiewicz wyrusza w podróż, jeszcze nie wie, że będzie melancholikiem. Zdradza go tylko jeden symptom: konieczność wymiany (albo radykalnej restauracji) swojego ja. Dlatego jest względnie zadowolony z nieoczekiwanych komplikacji (tj. z kwarantanny na trasie), gdyż, jak tłumaczy Janczewskiej:

A może trudności i potrzeba zwalczania ich wyjdą mi na dobre. Przypomną się jakieś dawne czasy, inne zupełnie od obecnych – nie nadzwyczajnie także szczęśliwe, ale młodsze. (176)⁵

Sądzę, iż w tym pierwszym liście pojawia się szczere zdefiniowanie sensu wyprawy. Sienkiewicz jedzie – musi jechać – ponieważ chce odzyskać siebie samego sprzed lat; chce znów stać się kimś, kto w niesprzyjających warunkach potrafi znaleźć cel i wytrwale go realizować. Chce zatem odzyskać: siły, energię, zapał i zaangażowanie. Teraz bowiem jest „inny”: niepodobny do (dawnego) siebie, naznaczony stratą. I nie trzeba stawiać żadnych hipotez, do jakich dokładnie „dawnych czasów” pisarz tu sięga. W ostatnim liście przedstawiającym odwrót – i pisanym już z Aten – wyzna to wprost, tworząc swoistą klamrę kompozycyjną:

Siedziałem do późna w noc na tyle okrętu – rozmyślając. „Donnai” idzie aż do Marsylii; rozmiarami i tym wszystkim, co cechuje wielki statek przeznaczony do odległych podróży, przypominał mi „Germanika”, którym jechałem do Ameryki. Tylko o ile statek był podobny, o tyle ja różny od owego młodzika, który miał ochotę do życia i wiarę w życie za trzech. (246)

Plan był więc precyzyjny: należało rok 1886 zastąpić rokiem 1876; należało anulować całą dekadę, w trakcie której „młodzik” stał się mężczyzną. Ale to nie jest tęsknota za samą młodością; raczej za pewnymi jej cechami, spośród których „ochota do życia” to nie tyle zwykła vitalność, ile wew-

„odnosi się (...) nie tylko od ołówka, lecz również (...) do śmierci naszych umiłowanych” (tamże, s. 228).

⁴ W. Bałus, *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki*, Kraków 1996, s. 143.

⁵ W ten sposób odsyłam do: H. Sienkiewicz *Listy*, tom II, część pierwsza, Listy oprac., wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 1996; cyfra w nawiasie oznacza stronę.

nętrna dynamika i zdolność do przekraczania samego siebie; a „wiara w życie” sugeruje nadzieję związaną z pomyślnym przebiegiem biograficznej trajektorii.

Sytuacja podróży miała ułatwić odzyskanie dawnej tożsamości; niestety, nie sprostала temu zadaniu. Już w połowie trwania wyprawy Sienkiewicz w pełni zda sobie z tego sprawę, pisząc: Do Aten mi pilno. Może to niepokój nerwowy mnie popycha. (...) Prawdę powiedziawszy, najpilniej mi do domu, bo, jak pisałem do mateczki, podróże są dobre dla szczęśliwych albo spodziewających się jeszcze szczęścia. Jednak trzymam się, jak mogę – i z humorem także, a myślę, że gdy różne niedyspozycje przejdą – i nerwy się uspokoją. (219)

Pisarz chciałby jechać dalej (jeszcze gdzie indziej) i wracać (do domu) zarazem. Niezdecydowanie i paraliż decyzyjny są – podobno⁶ – typowymi skutkami pękniętego „ja”. Ważniejsza jest tu jednak autodefinicja o charakterze wyraźnie defensywnym, obronnym: „trzymam się, jak mogę”. Ona bowiem odsłania istotę położenia Sienkiewicza, któremu coś zagraża; i to coś jest ściśle związane z tym, o czym wspomniał wcześniej, określając warunki idealnej podróży. Ponieważ ich nie spełnia, więc musi się bronić przed atakującym go rozdrażnieniem. Niemal w identyczny sposób będzie definiował genezę melancholii Tischner w eseju, który dla zrozumienia postawy Sienkiewicza jest, w moim przekonaniu, fundamentalny. Filozof stwierdza, że:

W momencie, gdy zaczyna zagrażać rozpacz, odzywa się w głębi świadomości (...) jakiś irracjonalny instynkt trwania i **afirmacji siebie wbrew wszystkiemu**. W wyniku jego działania rozpacz przekształca się w melancholię. Melancholia jest rozpaczą, która nie zdążyła dojrzeć. Różnica wynika z czasowości. Czas rozpacz jest czasem bez jutra. Czas melancholii jest czasem degradującego się jutra⁷.

I jeszcze jedna charakterystyka:

Świadomość, że moje jutro zostanie zdegradowane (...) nie pozwala narodzić się prawdziwie pełnej radości życia, której ustępuje miejsca cofająca się rozpacz. Melancholia od tej strony oglądana jest stanem niedojrzałej radości. Kryje ona w sobie radość odprowadzoną do połowy i w połowie skazaną na przeistoczenie się w egzystencjalny smutek⁸.

⁶ Zob. L. Földényi, *Melancholia*, s. 229.

⁷ J. Tischner, *Chociał sarmackiej melancholii*, [w:] *Świat ludzkiej nadziei*. Kraków 1994, s. s. 19; podkreśl. moje.

⁸ Tamże.

Kwestię niedojrzałej radości trzeba będzie opisać w ścisłym powiązaniu z nudą. Teraz natomiast należy zwrócić uwagę na jeden z aspektów owego smutku, który jest związany z perspektywą przyszłości. Nie można wykluczyć, że pisząc o innych, Sienkiewicz myśli przede wszystkim o Pochwal-skim i Zaleskim. Dla nich podróż jest dobra, wręcz doskonała, ponieważ oni właśnie spodziewają się szczęścia. Obaj panowie już niedługo, za kilka czy kilkanaście miesięcy (jeszcze w 1887 r.), się ożenią; a Sienkiewicz doskonale zdając sobie z tego sprawę – jak poświadcza podróżna korespondencja⁹ – musiał widzieć w zestawieniu dwóch (prawie) narzeczonych i wdowca gorzką ironię losu albo dotkliwy dysonans nieprzystających do siebie osób. Dla tamtej dwójki wycieczka okazała się autentyczną prefiguracją czekającego ich szczęścia (tak przynajmniej zostanie to ujęte w późniejszych listach¹⁰), a dla trzeciego z nich była raczej zwykłym etapem, po którym nastąpi kolejny, mniej lub więcej podobny i pozbawiony analogicznych zapowiedzi.

Towarzyszy podróży pisarz prezentuje wyłącznie z perspektywy zewnętrznej, nie wchodząc z nimi w intymne interakcje. Przy takim założeniu tym łatwiej mógł ich określić mianem szczęśliwych¹¹ (a nie tylko spodziewających się szczęścia); i – jak się wydaje – kwalifikacja ta ma ścisły związek z rodzajem ich aktywności. Obaj nieustannie i z zapalem tworzą; Sienkiewicz wspomina o tym na tyle często, że trudno nie dopatrzeć się tu cienia zazdrości. Zwłaszcza że jemu samemu podróż i pod tym względem ewidentnie nie służy. Dość wcześnie – już 11 października (por. 190) – zorientował się, że tak naprawdę potrzebuje samotności, co oczywiście oznacza, że wyjazd we trzech nie był dobrym pomysłem. A na statku „Oleg” uświadomił sobie, że „natężenie myśli i wyobraźni” (207), które jest niezbędnym warunkiem jego kreatywności, będzie w trakcie odbywanej razem wyprawy nieosiągalne.

9 Zob. list do Gropplera z 26 XI 1886 oraz do Wrotnowskich z 13 XI 1886 (H. Sienkiewicz, *Listy*, tom I, część druga, wstęp J. Krzyżanowski, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 1977, s. 316; tenże, *Listy*, tom V, część druga, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 2009, s. 544).

10 Zob. list do Gropplera z 22 XII 1886 i list gratulacyjny do Pochwalskiego z 25 X 1887 (H. Sienkiewicz, *Listy*, tom I, część druga, s. 318, tenże, *Listy*, tom III, część druga, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa 2007, s. 458–459).

11 Sprzyjał temu już sam uzus językowy. Jak bowiem stwierdza teoretyk zagadnienia: „Jeszcze przed wiekiem [tj. w XIX w. – C.Z.] wieloznaczność „szczęścia” była mniejsza. Szczęściem nazywano tylko zewnętrzną pomyślność; natomiast wewnętrzne odczucie, pełnię zadowolenia zwano – szczęśliwością” (W. Tatar-kiewicz, *O szczęściu*. Warszawa 1963, s. 26). *Nota bene*: filozof zalicza twórczość artystyczną do tzw. stanów trzecich (ani praca, ani rozrywka), w których człowiek „żyje (...) tak, jak to wynika z jego natury” oraz uświadamia sobie „poczucie wartości i bezwartości świata i życia” (tamże, s. 186).

Waga tej kwestii jest zasadnicza. O ile bowiem samotność należy, jak często się twierdzi¹², do podstawowych wyznaczników melancholii, o tyle wszystko wskazuje na to, że Sienkiewicz chciał się przy pomocy samotności i pisania pozbyć swojego stanu. Wniosek taki jest, jak sądzę, uprawniony, jeśli uwzględni się – ujawniony już w styczniu 1887 r. – sens artystycznych zamiarów (tj. pisania dramatu), które nie zostały w podróżny zrealizowane. Wtedy bowiem wyznał Janczewskiej, że „zupełnie identyczny pomysł” (305), który w kajucie „Olega” już uzyskał wstępny zarys (por. 197, 207), został zrealizowany przez Oktawiusza Feuilleta w jego powieści *La Morte* (*nota bene* wydanej w 1886 r.). Nie jest zaskakujący fakt, że powieść opowiada o śmierci żony, owdowieniu i ponownym ożenku. Nie jest oczywiście pewne, że autor *Potopu* zaplanowałby taki sam pomysł fabularny, w którym najważniejszą rolę odgrywa demoniczna postać drugiej żony. Ważne jest, że główny bohater ewoluuje: nie tylko wychodzi z żałoby i wkracza w nowy związek, ale jest w stanie przetrwać nawet jego klęskę. Ostatnia notatka zapisana w dzienniku kończy się retorycznym pytaniem:

A czyż może odrodzenie się człowieka z łona śmierci nie jest większą, mniej zrozumiałą tajemnicą, niż pierwsze jego urodzenie z łona matki?¹³

Żeby „drugie narodziny” były możliwe, pierwsze muszą się zakończyć. Dlatego bohater umiera i odzyskuje siebie zarazem. Akt twórczy nasuwa podobieństwo z „pierwszą śmiercią”: pisarz ujmuje cały zakres żałobnego doświadczenia, a następnie obiektywizuje je, zdobywając dystans. Pisanie, które pozwala wrócić do traumy, jednocześnie oddala jej skutki: jest czymś w rodzaju oczyszczenia, uwolnienia, radykalnego zerwania z przeszłością¹⁴.

Niczego takiego Sienkiewicz nie doświadczył. I nie jest wykluczone, że nie było to niewykonalne, skoro melancholia, jak pisze Tischner, alienuje i od świata i od siebie, stając się całkowitą, jedyną aktywnością podmiotu, który niczego innego nie może przedsięwziąć¹⁵. Na co zatem pozwala? Do czego zmusza? W twarzach oponowanych przez nią postaci:

kryje się żywa, od środka działając treść nostalgiczna. Nostalgia jest w nich czynnikiem oderwania od aktualnej rzeczywistości otaczającego świata i skierowania uwagi istoty myślącej ku innej, piękniejszej, na wpół wewnętrznej, na wpół zewnętrznej rzeczywistości. Powiemy: ku kolorowej Utopii¹⁶.

12 Zob. np. R. Guardini, *O sensie melancholii*, przeł. B. Grunwald-Hajdasz, Poznań 2009, s. 39 i n.

13 O. Feuillet, *Po śmierci. Powieść*, przełożył J.S.H., Kraków 1890, s. 184.

14 Zob. S. Jaworski, „Piszę, więc jestem”. *O procesie twórczym w literaturze*, Kraków 1993, s. 73 i n.

15 Zob. J. Tischner, *Chochół sarmackiej melancholii*, s. 21.

16 Tamże, s. 20.

Korespondencja znakomicie ujawnia podwójny (odpychająco-przyciągający) wymiar nostalgii, który przybrał u Sienkiewicza charakter często doświadczanego wstrętu i rzadkich momentów wytchnienia i zadumy. Najciekawsze jest tu jednak to, że ów dyskurs epistolarny jest prowadzony w taki sposób, aby oba powyższe doznania odseparować i przez to jeszcze lepiej skonstrastować. Pisarz *explicite* stwierdza, że wyruszył w podróż na Wschód po to, aby w całej masie tego, co nieestetyczne, zdeformowane i banalne dokonać prywatnego odkrycia i natknąć się na „coś”, co będzie przypominać „twarze bogów i duch wielki” (216)¹⁷. Często później powtarza, że plan się nie powiódł, gdyż pierwszy aspekt zupełnie stłumił czy nawet wyeliminował drugi. Można by jednak postawić pytanie: czy Sienkiewicz – nieświadomie – nie doprowadził do klęski swojego zamierzenia?

Niemal zawsze, kiedy pisze o – bułgarskim czy tureckim – brudzie i niechlujstwie, uwagi jego dotyczą tego, co zobaczył na ulicach miast (zwłaszcza dzielnic Konstantynopola). Nigdzie jednak nie zostaje wprost postawiony problem obranej perspektywy. Bodaj tylko raz można przeczytać, że:

Chwilami bywa przecie jasno i widziałem w takich chwilach Konstantynopol z morza, ale znajduję, że i pod tym względem przesadzono i że nawet ogólny widok Bosforu nie jest tak piękny, jak o nim mówią. Widziane ze środka, bezpośrednio, całe miasto jest bez kwestii kupą śmieci i nawozu, po prostu wstrętną. (223–224)

Zaskakujący jest fakt, że Sienkiewicz tylko tak potrafi skonstrastować punkt widzenia zewnętrzny i wewnętrzny (odśrodkowy). Tę samą operację można by przecież przeprowadzić w odniesieniu do stambulskiej ulicy. Co więcej: w przypadku tzw. Wielkiego Bazaru Sienkiewicz faktycznie ją przeprowadził: kiedy widział go z zewnątrz, przyniósł tylko „nowe rozzczarowanie” (217), ale kiedy został wtajemniczony w jego zakamarki przez polskiego przewodnika, wówczas – z niemałym zdumieniem – stwierdza: „Bazar jest naprawdę ciekawy” (224). Niestety, żaden wniosek z tego dysonansu nie został wyciągnięty, a ostatni list pisany ze Stambułu (por. 239) jeszcze raz powiela opozycję umiarkowanie pięknego pejzażu i obrzydliwej ulicy.

Co mogłoby się stać, gdyby pisarz przekroczył linię wyznaczaną przez ulicę i np. wszedł do tureckiego domu (innego niż ten, w którym sam

¹⁷ Projekt ten, jak niestrudzenie przekonuje E. Said, był dość typowy dla XIX-wiecznej strategii podróżowania (pielgrzymowania) artysty na Wschód. „Każdy pielgrzym – stwierdza badacz – widzi rzeczy na swój sposób, ale istnieją granice tego, czemu ma służyć jego pielgrzymka, jaki kształt i formę może przybrać i jakie prawdy objawić. Wszystkie peregrynacje do Orientu prowadziły, albo musiały prowadzić przez krainy biblijne, stąd większość z nich w zasadzie stanowiła próbę ocalenia z wielkiego, niewiarygodnie płodnego Wschodu jakiejś części judeochrześcijańskiej czy grecko-rzymskiej rzeczywistości” (E. Said, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2018, s. 212).

mieszkał)? Nie jest wykluczone, że „od wewnątrz” nie znalazłby tego, co widział z zewnątrz¹⁸ – i to, paradoksalnie, mogłoby okazać się jeszcze trudniejsze. Sądzę bowiem, że Sienkiewicz nie dlatego doświadcza wstrętu, ponieważ chodzi ulicami; jest odwrotnie: przemierza je tylko po to, by się w taki stan wprowadzić. Powód wydaje się dość oczywisty. Pisarzem owładnęła nostalgia, która – z jednej strony – musi alienować, a z drugiej – przenosić w inny wymiar. Jeśli zatem prawdą jest, że w XIX w. nie istniał już (jak w XVIII w.) wstręt dla samego wstrętu¹⁹, to został on tu poddany funkcjonalizacji nostalgicznej. I trzeba przyznać, że strategia ta sprawdza się znakomicie²⁰: im częściej Sienkiewicz doznaje obrzydzenia (a choćby tylko zde gustowania tureckimi zabytkami i pałacami), tym większe staje się prawdopodobieństwo, że trafi w końcu na coś, czym zostanie silnie zaabsorbowany. Czytelnik nie jest zaskoczony, iż tym właśnie obiektem okaże się *nekropolis*. Janczewskiej Sienkiewicz tak relacjonuje wizytę:

po drodze jest ogromny cmentarz turecki – cudowny! Las olbrzymich cyprysów jak nasze topole, a w nim las nagrobnych kamieni – nic więcej. Ale to jakieś jednocześnie smutne i urocze! Cyprysy stoją tak gęsto, że wewnątrz tego boru przedstawia się zupełnie czarno – nagrobki są białe i giną w tych głębiach posępnych na kształt kamiennego miasta. Chwilami wydaje Ci się, że cienie białe chodzą po dawnych polach elizejskich. Jest w tym nieopisany spokój – jakaś olimpijska nieruchomość. Ktoś powiedział o Tur-

18 O tym, że w takiej sytuacji dochodziło do radykalnej zmiany, przekonują inspirowane analizy T. Budrewicza dotyczące XIX-wiecznych polskich podróżników w Stambule. Badając ich wspomnienia, autor stwierdza m.in.: „Te same domy, które wywoływały lekceważenie Europejczyków, gdy je widzieli od strony ulicy – liche, pospolite, pozbawione ozdób, zaniedbane, ujawniały piękno zabudowań dziedziców. Tu symetria, wydzielanie placu przy fontannach, układ krużganków, posadzki – wszystko to budziło podziw. W porównaniu z tylekroć podkreślanym brudem w przestrzeni publicznej, może zaskakiwać opinia o czystości tureckiej” (T. Budrewicz, *Oko w oko z islamem.... Europejska tożsamość turysty*, [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, pod red. E. Ihnatowicz, S. Ciary, Warszawa 2010, s. 26).

19 Zob. W. Menninghaus, *Wstręt: teoria i historia*, przeł. G. Sowiński, Kraków 2009, s. 184.

20 Ten mechanizm został znakomicie opisany przez Julię Kristevą w *Potędze obrzydzenia*. Oto, jak działa to, co wstrętne, na pragnienie: „To się narzuca, niepokoi, fascynuje pragnienie, które mimo to nie pozwala się uwieść. Pragnienie, przestraszone, odwraca się. Zraża się i odrzuca. Absolut chroni je przed wstydem, a ono jest zeń dumne, trzyma się go. Ale mimo wszystko ten poryw, ten skurcz, ten skok jest przyciągany zarazem przez **pewne gdzieindziej, równie kuszące, jak przekłete**. Niestrudzenie, jak nieokiełznany bumerang, **bieguny wezwania i odrzucenia dosłownie wyprowadzają z równowagi tego, w kim tkwią**” (J. Kristeva, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przekład M. Falski, Kraków 2007, s. 7; podkreślenia moje).

kach, że lud ten żyje w największej przyjaźni ze śmiercią – i mimo woli przychodzi ci na myśl, że te miasta rojne, brudne, nędzne to chwilowe zbiegowisko, chwilowy jarmark ludzkiego pomiotu, a prawdziwe życie ciche i wieczne zaczyna się tam pod cyprysami. (233)

Wrotnowskim zaś pisał, iż w Turcji:

Piękne są tylko meczety i cmentarze, tj. wszystko, co ma związek ze śmiercią. I pod tym względem Turcy mają słuszność, bo śmierć jest najpoważniejszą rzeczą, choćby była końcem wszystkiego, a cóż dopiero, jeśli jest wszystkiego pożytkiem²¹.

Niewątpliwa szczerłość wyznań nie powinna jednak przesłonić ich palimpsestowego, by tak rzec, statusu. Wizyta odbyła się w towarzystwie Antoniego Zaleskiego, który przedstawił ją nieco inaczej²², chociaż przytoczył dokładnie tę samą opinię, podając zresztą jej źródło: opis podróży autorstwa Edmondo de Amicisa²³. W relacji dziennikarskiej zwraca uwagę jeden szczegół: oto konsekwencją specyficznej zażyłości ze śmiercią jest funkcja cmentarza, który bardziej przypomina park, miejsce spotkań i rekreacji. Jak się wydaje, obserwacja Zaleskiego była bardziej wierna, a już na pewno pozostawała w ścisłej zgodności z intuicjami de Amicisa, który prymatem wartości religijnych nad doczesnymi tłumaczył turecki dystans względem pracy i obowiązku.

Na tym tle relacja Sienkiewicza jest nie tylko przeciwstawna, ale przede wszystkim bardziej złożona, wysublimowana. Można w niej dostrzec aż trzy wyraźne (choćby zmieszane) fazy: estetyczną, emocjonalną i refleksyjną. Pierwszą tworzą spostrzeżenia zmysłowe, które natychmiast wychwytyują prostotę (zaledwie dwa typy kontrastowych obiektów) oraz statyczność (wraz z towarzyszącą jej ciszą) przestrzeni. Jeśli te jakości są odpowiedzialne za doświadczenie piękna, to dzieje się tak nie tylko ze względu na nie same, ale też dlatego, że stwarzają one coś radykalnie odmiennego. Izolują obszar cmentarza od przestrzeni urbanistycznej, wydzielając osamotnioną enklawę, do której nie przenikają skumulowane zbiorowości.

Takie warunki wdają się konieczne (niezależnie od tego, czy wstąpiły faktycznie), ponieważ Sienkiewicz potrzebuje odpowiedniego miejsca. W znanej monografii *Człowiek i śmierć* opisana została zmiana, jakiej dokończył XIX w. w jego postrzeganiu:

²¹ H. Sienkiewicz, *Listy*, tom V, część druga, s. 544.

²² Zob. A. Zaleski, *Z wycieczki na Wschód. Notatki dziennikarza*. Bukareszt. Ruszczyk. Warne. Konstantynopol, Warszawa 1887, s. 463.

²³ Zob. E. de Amicis, *Konstantynopol. Wspomnienia z podróży*, tłum. M. Siemiradzka, Warszawa 1879, s. 169. *Nota bene*: sam de Amicis nie jest autorem tego stanowiska, gdyż – jeśli jest szczery – powołuje się na dzieło „pewnego poety”.

Po jednej stronie pamięć i dusza nieśmiertelna, po drugiej – nieokreślone, mgliste trwanie pod ziemią: pamięć i dusza mogłyby się obejść bez grobu, ale trwanie czyni grób miejscem fizycznej obecności. Wszystko to łączy się z sobą i dlatego na grób przychodzić będą ludzie, aby wspominać, dumać, modlić się i płakać. Dziewiętnastowieczny cmentarz stał się celem odwiedzin, miejscem dumań²⁴.

Zapis Sienkiewicza (inaczej niż Zaleskiego) pokazuje, że szerokość geograficzna nie ma tu rozstrzygającego znaczenia, a Europejczyk wszędzie może postrzegać tę przestrzeń tak samo. Kiedy jej piękno stanie się oczywiste i separujące zarazem, natychmiast przyjdzie kolej na smutek. Pisarz wprawdzie nie płacze i nie wspomina – „trzymam się, jak mogę” (219) – ale uruchamia wyobraźnię; i to właśnie ona pozwala mu zobiektywizować żal: przemienia nagrobki w „białe cienie”, ulotne, zjawiskowe obrazy, które są potwierdzają realność utraty i zarazem jej uporczywe trwanie w pamięci.

Refleksja pojawia się na końcu, ale – jak wynika z listu do Wrotnowskich – zostaje najdłużej. Wydaje się, że Sienkiewicz dość klarownie pisze o śmierci, a dokładniej: o zażyłości z nią. Trudno zresztą nie zauważyć, że w trakcie podróży wielokrotnie dostrzegał proces umierania archaicznego – tj. opartej na islamie – cywilizacji, wypieranej przez model zachodni, nowoczesny (por. 184, 240)²⁵. Tym razem jednak zastanawiają użyte tu zastrzeżenia: „mimo woli”, „jeśli jest”. Tak jakby sam miał wątpliwości, które jednak niczego definitywnie nie przesądzają. Oznacza to, że poza samonarzucającą się koniecznością wszystko inne, co się ze śmiercią wiąże (lub co z niej wynika), prowadzi umysł pisarza w kierunku spekulacji. Jej niejednoznaczna, niekonkluzywna – a może nawet nieasertywna (fikcjonalna) – natura skłania do przyjęcia tych interpretacji, które rozum melancholii sytuują

²⁴ P. Ariès, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa 1992, s. 515. Warto tu jeszcze, jak sądzę, przytoczyć inny sąd historyka: „Człowiek XIX wieku nie może znieść myśli, że zwłoki ludzkie miano by porzucać jak padlinę; chce rozmyślać przy grobie zmarłych, więc chce je odróżnić od innych po najdyskretniejszym choćby znaku” (tamże, s. 524). Stwierdzenie to znakomicie wyjaśnia zachowanie Sienkiewicza tuż po śmierci żony, kiedy projektował dla niej grobowiec. Do teściowej pisał następująco: „jeśli roboty na cmentarzu się zaczną, to odłożę wyjazd do chwili przeniesienia mojej kochanej do własnego kącika. Ta tymczasowość i zwłoka robią na mnie na mnie najprzykrzejsze wrażenie. I pisałem także do księdza, bo mi się wydaje, że jest jeszcze jeden obowiązek względem Niej do spełnienia, a także mam uczucie wobec tych zwłok, jakbym je zaniedbywał. Gdy się Jej już odda tę ostatnią posługę, będę może spokojniejszy” (H. Sienkiewicz *Listy*, tom V, część pierwsza, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin. Warszawa 2009, s. 201). W tym kontekście staje się jasne, dlaczego groby (i cmentarz) wywoływały stan nostalgicznej melancholii.

²⁵ Sienkiewicz nie był zresztą oryginalny; inni polscy podróżnicy także dostrzegali ten proces (zob. T. Budrewicz, *Oko w oko z islamem...*, s. 34).

w „strefie pośredniej”: między wiarą i niewiarą²⁶, odczarowaniem i ponownym zaczarowaniem²⁷, czy – co szczególnie ważne w kontekście żałoby – tam, gdzie dominuje nierozstrzygalność²⁸.

Tak zrekonstruowane doświadczenie jest, w moim przekonaniu, kwintesencją podróży Sienkiewicza do Konstantynopola. Nie spełnił się bowiem projekt odzyskania (dawnego) „ja”, w którym kluczową rolę odgrywałoby pokonywanie przeszkód, snucie matrymonialnych planów czy chociażby samooczyszczenie traktujące żałobę jako twórczą inspirację. Tę klęskę znakomicie podsumowuje list pisany do teściów jeszcze z Aten:

I w ogóle przekonywam się, że podróże już nie dla mnie. Lubo Grecja bynajmniej mnie nie rozczarowała, nie załazłem w niej i tu lekarstwa ani dla nerwów, ani dla duszy – i chce się powiedzieć jak Aleksander II, kiedy go bomba rozerwała: „Skoro damo!”.²⁹

Jedyna różnica między pobytem w Turcji i w Grecji polegała na rozczarowaniu, czyli – na nudzie. Ale poza tym podróż okazuje się taka sama: miała być lekarstwem (dla pacjenta), a stała się – niczym *nomen omen* Platonowski *farmakon*³⁰ – nieoczekiwaną trucizną. I to podwójną³¹: zarówno dosłowną, fizyczną, jak i metaforyczną. Sienkiewicz jeszcze raz – kolejny raz – został pochłonięty przez żałobę, przekonując się, że od tego mechanizmu nie będzie się mógł uwolnić. Może go jedynie ukrywać, udawać, tak jak na tureckim cmentarzu przed Zaleskim, ale nie pozbędzie się już dotkliwej „przyjaźni ze śmiercią” (także, jak się wydaje, własną), która w każdym napotkanym grobie – i nie tylko³² – pokaże mu alegorię straty.

26 Zob. J. Tischner, *Chochół sarmackiej melancholii*, s. 24.

27 Zob. S. Givone, *Intelektualista* (podrozdział: *Melancholik*), [w:] *Człowiek romantyzmu*, pod red. F. Fureta, przeł. J. Łukaszewicz, J. Ugniewska, Warszawa 2002, s. 263.

28 Jak stwierdza historyk sztuki: „W miejsce prawdziwie religijnej świadomości, że zmarły jest „tam”, a „tu” go już nie ma lub ateistycznego przeświadczenia, że wszystko na zawsze skończone, pojawia się *nierozstrzygalność*: prawda jest, że zmarłego nie ma, ale prawdą jest też, że jakoś istnieje nadal. Melancholia akceptuje jednocześnie dwa sprzeczne ze sobą wnioski” (W. Bałus, *Mundus melancholicus*, s. 143).

29 H. Sienkiewicz *Listy*, tom V, część pierwsza, s. 220.

30 Zob. A. Burzyńska, *Dekonstrukcja i interpretacja*. Kraków 2001, s. 381–393.

31 Zob. I. Boruszkowska, *Sygnatury choroby. Literatura defektu w ukraińskim modernizmie*, Warszawa 2018, zwł. s. 47–82.

32 Oto np. w jaki sposób pisze o morskich ptakach: „nad wszystkim unoszą się stada mew białych i szarych, szukających z kwileniem żalosnym żywności. Rzucam okruchy chleba za okręt, bom sobie zawsze wyobrażał, że to **dusze sympatyczne**, które towarzyszą podróżnym w odległe strony” (203; podkreśl.

2. Nuda

Na drugi dzień po rozpoczęciu kwarantanny na pokładzie statku „Oleg” Sienkiewicz zwierza się Janczewskiej:

Na koniec coś Ci napiszę o sobie? Podróż morska dla mnie nienowa, więc nie budzi we mnie tego zajęcia i nie pochłania mnie tak jak niegdyś, i nie odrywa od myśli, które bywają smutne zawsze, ilekroć nie są wesołe. Stąd i nerwy w nieporządku, i czasem ochoty do widzenia rzeczy nowych niewiele – i często taki stan, który by do odpływu morskiego można porównać. (205)

W pewnym sensie takie zwierzenie jest zaskakujące, gdyż na samym początku – jadąc przez Bułgarię – Sienkiewicz wykazuje jeszcze umiarkowany entuzjazm. Jego nader kruchy charakter³³ w zestawieniu z odmiennymi – i szeroko opisywanymi – reakcjami towarzyszy każe podejrzewać (choć dowodów brak), że był stymulowany nie tyle przez samą podróż, ile przez zachwyty Pochwalskiego i Zaleskiego³⁴. Gdyby snuć przypuszczenia dalej, trzeba by chyba przyjąć, że kwarantanna na statku albo zmniejszyła ich zapał, albo poczucie wspólnoty (ewentualnie jedno i drugie). Raczej tę drugą intuicję potwierdzają zachowane rysunki Kazimierza Pochwalskiego. Jego szkicownik (*Notatnik z podróży...*)³⁵ zawiera m.in. obraz przedstawiający pisarza i jego towarzyszy na pokładzie.

moje – C.Z.). Także i tu pisarz stara się ukryć melancholię żałoby, dlatego używa liczby mnogiej (dusze); zdradza go jednak przymiotnik „sympatyczny”, którego pierwszym znaczeniem było: „pociągający, miły, ujmujący, wdzięczny” (zob. *Słownik języka polskiego*, pod red. A. Kryńskiego, Wł. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1909, s. 538). Wyznanie to potwierdza przywołane już rozpoznanie, zgodnie z którym: „W wieku XIX wszyscy zdają się wierzyć w kontynuację ludzkich związków uczuciowych po śmierci” (P. Ariés, *Człowiek i śmierć*, s. 462; na temat wyobrażenia duszy pod postacią ptaka zob. np. M. Majerczyk, *Kobieta-ptak-dusza w archaicznym obrazie świata*, tłum. A. Dudek, „Etnolingwistyka” 2004, nr 16).

³³ Oto znamienity przykład. Sienkiewicz pisze: „Ruszczyk na trzeci dzień staje się nudny, bo jeden do obejrzenia wystarcza” (190). Tymczasem u Zaleskiego można przeczytać: „Nasza podróżnicza trójka nie mogła się jednak uskarżać na nudy w Ruszczyku. Te dni kilka zeszło nam prędko, a dzięki uprzejmości rodaków, bardzo przyjemnie. Mieliśmy też na co patrzeć, a ja specjalnie notować. Chwila była niezmiernie ciekawą, a pole do spostrzeżeń obfite” (A. Zaleski, *Z wycieczki na Wschód*, s. 172).

³⁴ Pośrednim dowodem mogłaby stać tu również propozycja – złożona jeszcze w Ruszczyku – odbycia wspólnej podróży na Wschód z Janczewską (por. 183–184). Pisarz „w wyobraźni” widzi już reakcje szwagierki – i delektuje się nimi.

³⁵ Szczęśliwie – acz nie bez uszkodzeń (wycięte kartki) – zachowany egzemplarz przechowywany jest w Bibliotece Jagiellońskiej. Sygn.: Graf. I.R. 2391–2439.

Kiedy patrzy się na tę scenę z perspektywy kodeksów obyczajowych, nasuwa się prosty wniosek, że ktoś tu jest niegrzeczny. Jeśli Sienkiewicz (pierwszy z lewej) coś tutaj mówi, to jest oczywiste, że ani Zaleski (w środku), ani Pochwalski (pierwszy z prawej) nie są tym zainteresowani; obaj bowiem – chociaż inaczej – są jakby nieobecni, zaabsorbowani własnymi światami³⁶. Nikt zresztą nie patrzy tu sobie w oczy³⁷. Jeśli jednak – a to wydaje się bardziej prawdopodobne – Sienkiewicz gwizdże, wówczas zachowanie towarzyszy jest zrozumiałe, a nawet – wyrozumiałe. Pisarz lekceważy bowiem elementarny wymóg *savoir-vivre'u*, zgodnie z którym gwizdanie nawet w przestrzeni publicznej było zachowaniem bezwzględnie niedozwolonym³⁸. Przy takim odczytaniu jest pewne, że w przeciwieństwie do zajętych towarzyszy pisarz gwizdże, ponieważ się nudzi albo, jak wyznał, doświadcza jakiejś apatii, zubożenia („odpływu”).

Epistolarne zwierzenie zawiera jednak nie tylko (auto)diagnozę, ale też coś w rodzaju etiologii nudy. I ta geneza jest głęboko ironiczna, tak jakby Sienkiewicz wpadł we własną pułapkę. Przecież marzył o morskiej podróży; nie tyle nawet o niej samej, ile o jej przywracającej pamięć – i dawne „ja” – właściwościach. Niestety, kwarantanna na statku „Oleg” nie tylko doszczętnie zniweczyła (i tak słaby) zapal, ale – jak się wydaje – wywołała efekt *déjà vu*: to już kiedyś było, dlatego nie ma w tym nic nowego, nic ekscytującego. I ten pierwszy impuls nudy uruchamia mechanizm melancholii („smutne myśli”, „nerwy w nieporządku”), który – i to jest ciekawe – dopowiada za wywołanie stanu nudy antycypowanej czy przewidywanej („ochoty do widzenia rzeczy nowych niewiele”). Na pytanie, dlaczego pisarz uważa, że coś, czego jeszcze nie zna – w domyśle: Konstantynopol – i tak go znudzi, odpowiedź jest, jak sądzę, jedna. „Przyszłość, która za chwilę nadejdzie, posiada charakter kontynuacji przeszłości”. Dlatego: „Czas melancholii jest czasem degradującego się jutra” – powiada Tischner³⁹, sugerując, że kiedy podmiot zostanie opanowany przez doświadczenie utraty, żadne kolejne doznanie nie wymknie się tej perspektywie i nie objawi się w swej

36 Obaj zatem łamią podstawową regułę towarzyską, która wówczas brzmiała: „Nie bądź zawsze sobą zajęty; prawdziwie grzeczny człowiek jest tak dalece drugimi zajęty, że nie ma czasu myśleć o sobie” (L. Hupkówna, *To nie wypada! Podręcznik, w którym wykazano, co jest niewłaściwe i niestosowne...*, Tarnów 1886, s. 34; por. *Nie wypada. Podręcznik prostujący najczęściej popełniane błędy w życiu towarzyskim i języku*, Warszawa 1887, s. 56).

37 Taka właśnie kompozycja odizolowanych, pogrążonych w sobie, postaci pojawia się również w dwóch innych rysunkach przedstawiających podróżniczą trójkę.

38 Zob. L. Hupkówna, *To nie wypada!*, s. 68–69; *Nie wypada.*, s. 30; *Nie przystoi, albo prawidła grzecznego zachowania się...*, Lwów 1887, s. 14.

39 J. Tischner, *Chochół sarmackiej melancholii*, s. 18 i 19.

własnej, niezmaconej formie. Wszystko zatem będzie mniej więcej takie samo – i dlatego tak samo nudne.

Kiedy czyta się listy-sprawozdania z wycieczek po Konstantynopolu (i okolicach), trzeba pamiętać o rysunku, na którym Sienkiewicz gwizdże. Trudno jest oprzeć się tej metaforze, która sugeruje zarówno pewną względną ciekawość (gwizdanie jako przywoływanie czegoś), jak też dyskredytację czy budowanie dystansu (gwizdanie jako wyraz dezaprobaty). Te dwa aspekty pozostają znakomicie widoczne w *résumé*, które przedstawił Janczewskiej:

Mimo dżdżu, wichru i ciemności jedziemy jednak co dzień do miasta i zwiedzamy, co można. Ale brak słońca sprawia, że meczety wydają się płaskie, kioski tracą swą lekkość, kolumny wydają się grube i niezgrabne. W ogóle jesteśmy rozczarowani bardzo. Nie należę do podróżników-pesymistów, którzy chcąc się okazać rozumnymi krytykują wszystko nad miarę; owszem, zachwycam się szczerze wszystkim, co piękne, ale do tychczas istotnie nic nie dotknęło tych strun mojej duszy, które wydają pieśń zachwytu. (223)

Kolejne, coraz dłuższe, jak wynika z następnych listów, wycieczki przynoszą rozczarowanie i – dalsze plany zwiedzania. Sprzeczność jest jednak pozorna⁴⁰: trzeba bowiem wykorzystać niesprzyjające warunki atmosferyczne, aby tym silniej doświadczyć widzenia, które u melancholików określane bywa anamorficznym, czyli zniekształconym, pozbawionym właściwych proporcji, widmowym⁴¹. Kiedy się już do niego przywyknie, to nawet słoneczna pogoda – „chwilami bywa przecie jasno” (223), pisze Sienkiewicz – nie zniweczy już uzyskanego efektu. A jest on ważny, gdyż wyklucza „pieśń zachwytu”; czyli wszelką (zwłaszcza religijną) kontemplację⁴² czy – chociaż to już propozycje ponowoczesne – wszelką ekstazę⁴³. Jakkolwiek by było, kluczowa jest tu wspólna perspektywa, która ogranicza i więzi spojrzenie w obrębie tego, co laickie, ziemskie, bez możliwości

⁴⁰ Jak wyjaśnia to W. Bałus: „Ale jako zewnętrzne oznaki *acediae* wymieniliśmy (...) również i takie cechy jak „błakanie się”, gadatliwość czy ciekawskość. Te zaś wydają się przeciwstawiać omówionym poprzednio; dominuje w nich bowiem nie apatia lecz pewnego rodzaju „ruchliwość”. Ruchliwość owa nie jest jednak oznaką duchowej normalności. Człowiek bowiem błakający się, nadmiernie rozmowny czy ciekawski to zazwyczaj człowiek samotny. Jego aktywność jest nie tyle przyrodzoną mu cechą, co próbą zabicia pustki, w której toczy się jego życie. Znow nuda bytu jest tym, co warunkuje pozorną „ruchliwość” cierpiącego na *acediam* (W. Bałus, *Acedia i jej następstwa*, „Znak” 1992, nr 9, s. 75).

⁴¹ Zob. M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 1998, s. 83–84.

⁴² Tamże, s. 80–81.

⁴³ Zob. A. Bielik-Robson, *Melancholia i ekstaza*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999.

kontaktu z transcendencją⁴⁴. Tylko odwiedziny na cmentarzu będą pod tym względem wyjątkowe. Te w meczetach⁴⁵ – wbrew temu, co zadeklarował Wrotnowski – nie.

Sienkiewicz stara się wskazać szwagierce obiektywne oraz intersubiektywne (tj. podzielane przez towarzyszy) powody rozczerwiania i znudzenia Turcją. Nie wspomina o Turkach: o ich mentalności, sposobie życia czy cechach narodowych. Znamienny jest tu przykład spotkania z Achmedem Weffikiem, ważnym politykiem tureckim odsuniętym już od władzy. To, co relacjonuje o nim Sienkiewicz (por. 229–230) nabiera znaczenia dopiero w zestawieniu z reportażem Zaleskiego⁴⁶ z tejże wizyty. W obu przypadkach wrażenia były raczej pozytywne, ale z innych wynikające powodów. Dziennikarz był zafascynowany samodzielnością, niezależnością i głęboko kulturowaną postawą narodową gospodarza; natomiast pisarz ewidentnie widzi w nim człowieka Zachodu: dumnego, doktrynerskiego i przedsiębiorczego zarazem, a przede wszystkim – opanowanego resentymentem z powodu utraty władzy i urzędów. I ten zbyt Europejski (a nawet zbyt polski) styl musiał nieco zaskoczyć Sienkiewicza, który mimo zaprosin i obiecaniej pomocy historycznej, nie zdecydował się na ponowną wizytę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w Turkach przypadła mu do gustu cecha zupełnie inna: ich bierność, obojętność względem spraw podstawowych i – zwłaszcza – obowiązków. W takiej postawie pisarz mógł bowiem rozpoznać samego siebie. Jeszcze w Ruszczuku pisał, *a propos* pracy malarza, następująco:

Naprzeciw nas siadł Turko z siwą brodą, którego Pochwalski zaczął rysować. Co za apatia wschodnia. Widział doskonale, że go rysują, i ani mrugnął. Niech niewierni robią swoje, co chcą i obrażają Islam. Prędzej ich prorok wytraci⁴⁷. (183; por. 182–183)

⁴⁴ Warto w tym miejscu ponownie przywołać dociekania Tischnera, który taką perspektywę nazwał mianem „teryzmu”. Pogląd ten: „wiąże całą nadzieję człowieka z doczesnością i domaga się uznania od niego zgodny na scenę, jako jego ostateczność”. Niezwykle cenna jest też intuicja, że genezą teryzmu jest odrzucenie metafizycznego zachwyty: „Podziwiać znaczy: odkrywać w świecie jakąś doskonałość i szukać poza nią jeszcze większej doskonałości” (J. Tischner, *Myślenie religijne*, [w:] tenże, *Myślenie według wartości*, Kraków 2000, s. 353–355).

⁴⁵ Znamienny jest tu opis wizyty w dwóch meczetach: Hagia Sophia i Sulejmana (por. 215–216). Pierwszy z nich określony został jako „wielki bąbel”, drugi – „szpital z łózkami”.

⁴⁶ Por. A. Zaleski, *Z wycieczki na Wschód*, s. 374–413.

⁴⁷ *Nota bene*: jeśli zachowany rysunek Pochwalskiego miał taką właśnie genezę, to jest on znakomitą realizacją (wizualizacją) „wschodniej apatii”, w której zostaje podkreślony ów aspekt religijnej zadumy.

Nie było w tym nic nadzwyczajnego⁴⁸, chociaż później wkradnie się tu – analogiczny jak w przypadku zabytków – mement sekularny. Został on znakomicie dostrzeżony przez de Amicisa, którego zdanie Sienkiewicz cytował aż dwukrotnie. Włoski podróżnik przyjmuje standardowe, czyli ściśle religijne (pochodzące z Koranu) uzasadnienie dla bezczynności i przyjaźni Turków ze śmiercią. Następnie zaś pisze o tym, ile z tej postawy jest możliwe do przejścia:

charakter ten, bezwiednie prawie wpływa na Europejczyka, i usposabia go do życia z dnia na dzień, nie zagłębiając się zbyt w zadania postępowej ludzkości i starając się, o ile się da, jako widz spokojny brać udział w tym życiu. Obcowanie z narodowościami tak nam obcymi (...) nadaj umysłowi pewną lekkość, która nieraz dopomaga do przelatywania ponad wieloma myślami i uczuciami, do których w naszej ojczyźnie chcielibyśmy, aby się świat cały stosował, i które, tak silnie nas obchodząc, sprawiają tyle radości i zmartwień⁴⁹.

Religijne poczucie marności tego świata zostaje zatem sprowadzone do umysłowej beztroski, która pozwala przyjąć bezpieczną pozycję widza. Sienkiewicz musiał dobrze ten fragment zapamiętać, aczkolwiek zapewne dopisałby do niego aneks, stwierdzający, że tam, gdzie nie ma „radości i zmartwień”, może być tylko nuda i – kryjąca się nią – melancholia.

3. Wiosek

Współczesna antropologia zajmująca się żałobą stwierdza bowiem, iż:

Będąca konsekwencją śmierci żałoba staje się pragmatycznym i behawiorystycznym aspektem ulegania przez jednostki (...) chaotycznej eksplozji, która zawiesza czy odwraca zasady normalnego zachowania. Do tej samej grupy funkcji pełnionych przez żałobę można zaliczyć również wszelkie przejawy obsceniczności (...), śmiech, agresywne zabawy oraz wszelkie tabuizacje, które powodują zachwianie normalnego biegu życia żałobników. Dynamika żałoby ciąży jednak ku stworzeniu swego rodzaju zrytualizowanego kodu, stanowiącego ujęcie dla chaosu i nieładu, dzięki czemu agresywny ładunek zostaje zneutralizowany, a autodestruktywna rzeczywistość zastąpiona symbolem.⁵⁰

W świetle powyższych twierdzeń niezwykle istotną rolę zaczyna odgrywać fakt, że pisarz z odwiedził cmentarz, gdzie nastąpiło nie tylko estetycz-

⁴⁸ Por. T. Budrewicz, *Oko w oko z islamem...*, s. 28–29.

⁴⁹ E. de Amicis, *Konstantynopol. Wspomnienia z podróży*, s. 169–170.

⁵⁰ A. di Nola, *Tryumf śmierci. Antropologia żałoby*, Red. M. Woźniak, Kraków 2006, s. 188.

ne zaspokojenie, ale i dokonała się ekspresja jego żałobnej melancholii. Można nawet powiedzieć, że przyjechał do Stambułu po to, aby na jednym z jego cmentarzy (jeszcze raz?) odbyć prywatny quasi-rytuał żałoby. I nie tylko odbyć, ale jeszcze zrelacjonować jego przebieg, dzięki czemu list zastąpił nienapisany dramat, osłabiając siłę autodestruktywnych doznań. Dzięki temu Sienkiewicz znów wie kim jest (a kim się jednak nie stanie); i dlatego tak szybko wróci do pisania na żałobnym papierze. Wizyta na cmentarzu pozwoliła mu opanować ten chaos, więc do Grecji dotrze już uspokojony. W nocy, kiedy skończy rozmyślać na pokładzie „Germanika”, wyłoni się przed nim nowy ład:

ziemia oliwnego koloru, jakoby spalona od słońca i wypłowiata pod oddechem jesieni – ale porozciągana w długie i śmiałe linie proste. (...) Nad wszystkim prosta i poważna melancholia. Zgadujesz, że tam musi być ogromnie cicho i że oddech własny mogłabyś usłyszeć. (247)

Cezary Zalewski

Uniwersytet Jagielloński

[HTTPS://ORCID.ORG/0000-0001-6341-8592](https://orcid.org/0000-0001-6341-8592)

Melancholia i nuda.

Uwagi o podróży Henryka Sienkiewicza do Konstantynopola

Summary

The article analyzes a fragment of Henryk Sienkiewicz's (1846–1916) epistolary discourse concerning his trip to Constantinople (and his stay in that city). The main goal of the study is to identify symptoms of melancholy, which gradually intensify, leading to the recreation (restitution) of the mournful experience of loss. The second aspect of the analysis is to answer the question: why was the writer bored while traveling to the East? Comparing his reactions with those of his companions (K. Pochwalski and A. Zaleski), one can conclude that boredom results from the inability to regain one's former "self".

Key words

epistolary writing – travel – Henryk Sienkiewicz (1846–1916)

Słowa kluczowe

epistolografia, podróż, Henryk Sienkiewicz

Bibliografia

- Amicis de E., 1879, *Konstantynopol. Wspomnienia z podróży*, tłum. M. Siemiradzka, Warszawa.
- Ariés P., 1992, *Człowiek i śmierć*, przeł. E. Bąkowska, Warszawa.
- 1996, *Mundus melancholicus. Melancholiczny świat w zwierciadle sztuki*, Kraków.
- Batus W., 1992, *Acedia i jej następstwa*, „Znak” 1992, nr 9.
- Bielik-Robson A., 1999, *Melancholia i ekstaza*, [w:] *Nuda w kulturze*, red. P. Czapliński, P. Śliwiński, Poznań 1999.
- Bieńczyk M., 1998, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa.
- Boruszkowska I., 2018, *Sygnatury choroby. Literatura defektu w ukraińskim modernizmie*, Warszawa.
- Budrewicz T., 2010, *Oko w oko z islamem... Europejska tożsamość turysty*, [w:] *Europejczyk w podróży 1850–1939*, pod red. E. Ihnatowicz, S. Ciary, Warszawa.
- Burzyńska A., 2001, *Dekonstrukcja i interpretacja*, Kraków.
- Feuillet O., 1890, *Po śmierci. Powieść*, przełożył J.S.H., Kraków.
- Földényi L., 2011, *Melancholia*. Przeł. R. Reszke, Warszawa.
- Givone S., 2002, *Intelektualista (podrozdział: Melancholik)*, [w:] *Człowiek romantyzmu*, pod red. F. Fureta, przeł. J. Łukaszewicz, J. Ugniewska, Warszawa.
- Guardini R., 2009, *O sensie melancholii*, przeł. B. Grunwald-Hajdasz, Poznań.
- Hupkówna L., 1886, *To nie wypada! Podręcznik, w którym wykazano, co jest niewłaściwe i nieestosowne...*, Tarnów.
- Jaworski S., 1993, *„Piszę, więc jestem”. O procesie twórczym w literaturze*, Kraków.
- Kilan P., 2015, *Orientalne podróże Kazimierza Pochwalskiego*, [w:] *Wyjazdy „za sztuką”: nadzieje, zyski i straty artystów XIX i XX w.*, red. D. Kudelska, E. Kuryłek, Lubin.
- Kristeva J., 2007, *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*, przekład M. Falski, Kraków.
- Majerczyk M., 2004, *Kobieta-ptak-dusza w archaicznym obrazie świata*, tłum. A. Dudek, „Etnolingwistyka” 2004, nr 16.
- Menninghaus W., 2009, *Wstręt: teoria i historia*, przeł. G. Sowiński, Kraków.
- —, 1887, *Nie wypada. Podręcznik prostujący najczęściej popełniane błędy w życiu towarzyskim i języku*, Warszawa.
- —, 1887, *Nie przystoi, albo prawidła grzecznego zachowania się...*, Lwów.
- Nola di A., 2006, *Tryumf śmierci. Antropologia żałoby*, red. M. Woźniak, Kraków 2006.
- Poeche I., 1887, *Brewiarzyk salonowy. Prawidła i wskazówki do zachowania dobrego tonu w życiu towarzyskim*, Rzeszów.

- Said E., 2018, *Orientalizm*, przeł. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań.
- Sarnecki Z., 1876, *Żwyczaje towarzyskie (Le savoir-vivre) w najważniejszych okolicznościach życia przyjęte, według dzieł francuskich spisane*, Kraków.
- Sienkiewicz H., 1977, *Listy*, tom I, część druga, wstęp J. Krzyżanowski, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa.
- Sienkiewicz H., 1996, *Listy*, tom II, część pierwsza, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa.
- Sienkiewicz H., 2007, *Listy*, tom III, część druga, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa.
- Sienkiewicz H., 2009, *Listy*, tom V, część druga, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa.
- Sienkiewicz H., 2009, *Listy*, Tom V, część pierwsza, *Listy oprac.*, wstępem i przypisami opatrzyła M. Bokszczanin, Warszawa.
- Sztachelska J., 2017, *Z wycieczki na Wschód. O innej Europie oraz o gatunkowej płynności listu w korespondencjach podróżniczych Henryka Sienkiewicza*. „Napis” 2017, nr XXIII.
- Tatarkiewicz W., 1963, *O szczęściu*, Warszawa 1963.
- Tischner J., 1994, *Chochół sarmackiej melancholii*, [w:] *Świat ludzkiej nadziei*, Kraków.
- Tischner J., 2000, *Myślenie religijne*, [w:] tenże, *Myślenie według wartości*, Kraków.
- —, 1884, *Wskazówki światowe w różnych okolicznościach życia. Album prawd. Rozrywki umysłowe*, Kraków.